H E R O L D

ROK IV PAŹDZIERNIK ZESZYT 10

O KSZTAŁT ODZNAK RYCERSKICH.

Szkodliwie panoszy się w Polsce, i nietylko w Polsce, zasadniczo błędny stosunek do rycerskich zakonów (wciąż mylnie zwanych «orderami») i innych, pokrewnych rycerskich stowarzyszeń.

Zdarza się dość często, że członek takiej rycerskiej organizacji przedewszystkiem, a nawet jedynie, interesuje się wyglądem t. zw. dystynktorjów, nazywanych też regaljami, a rzadko z polska odznakami. Zapomina, że te regalja nietylko nie są wszystkiem — jak to ma miejsce przy orderach państwowych — ale wprost ostatniorzędne mają znaczenie.

Szeregi zorganizowanego rycerstwa krzyżowego, gdyż śmiało tę nazwę zastosować by należało do licznych rzesz członków organizacji rycerskich o zakonnych tradycjach, rycerstwa ideowego, rozumiejącego doniosłość wskrzeszenia w dobie współczesnej nietylko haseł, ale i treści średniowiecznego rycerstwa, w sposób bardzo przykry bywają zapełniane ludźmi wszelkiej ideologji rycerskiej pozbawionymi, a goniącymi tylko za świecidełkiem, dla dziwnego zaiste snobizmu.

Czy to zakon Maltański lub św. Jerzego, czy rycerstwo Grobu Świętego, czy Lazaryści czy też Mercedarjusze — o tyle tylko spełniają swoją szczytną misję, o ile naprawdę są przejęci doniosłością zadań, jakie ma do spełnienia ich zakonna organizacja, idei — jaką reprezentuje. O ile tego zrozumienia w nich niema, o ile niema zarazem stosowania w życiu moralnych zasad, stanowiących podwaliny każdej instytucji rycerskiej — to mamy do czynienia nie z członkami zakonu, a z ludźmi przypadkowo ozdobionymi świecidełkiem, symbolicznego znaczenia którego nie rozumieją, ze snobami — wręcz szkodliwymi sprawie rycerskiej, którzy powinni by zostać poprostu usunięci z szeregów owej organizacji, za sprzeniewierzanie się zasadom chrześcijańskim. Bo próżność i pycha zasadom chrześcijańskim są przeciwne, a główną obietnicą, składaną w formie mniej lub więcej uroczystej, potwierdzaną podpisem na podaniu, a czasem formalną przysięgą, jest obiet-

nica ścisłego przestrzegania w życiu cnót chrześcijańskich, oraz wierności Kościołowi Katolickiemu.

Tylokrotnie już w Heroldzie z całym naciskiem podkreślaliśmy, że życiowa, współczesna wartość zakonnych organizacji rycerskich polega na ich ideologji, na zrzeszeniu ludzi o wspólnym rycerskim na świat poglądzie, oraz — w wielu z pośród istniejących zakonów — na tem jeszcze, że przez wymaganie od nowowstępujących dowodów mniej lub bardziej dawnej rodowitości, zakony te stwarzają zorganizowane zespoły elity rodowej, mogące — w sprzyjających warunkach — stać się opinjotwórczymi ośrodkami, posiadającymi w społeczeństwie potrzebny autorytet, a zarazem — w stosunku do swoich członków — rozporządzające możnością dysponowania rygorami, od nagany, — aż do wykluczenia włącznie, w razie sprzeniewierzania się naczelnym zasadom organizacji, a więc zasadom katolickim, rycerskim, tradycjonalistycznym.

Niektóre z istniejących na Zachodzie organizacji rycerskich, wskrzesiły uroczyste pasowanie, poprzedzone nowicjatem, oraz zarzuciły używanie przez swych członków dystynktorjów, w formie krzyżów zawieszonych na wstęgach i gwiazd o wyglądzie orderowym.

Przykład to godny naśladowania.

Przyjęcie do rycerskiej organizacji, noszącej przeważnie tradycyjną nazwę «zakonu», wymagającej od kandydatów wylegitymowania swej rodowitości i wykazania, że czynami, a nie słowami tylko, są Chrystusowem Rycerstwem, słusznie uważane być może za równoznaczne z otrzymaniem rycerskiego patentu, za coś jakby dopuszczenie do Stanu Rycerskiego. Otrzymanie w takiej organizacji stopnia oficera, komandora albo baliwa — jest niewątpliwie zaszczytnem wyróżnieniem.

Ale tu koniec.

Przyjęcie i należenie samo — jest wszystkiem, zewnętrzna oznaka — jest niczem, tylko oznaką tego przyjęcia i należenia. Dlatego też zredukowana być może do pierścienia, naszytego krzyża, szkaplerza czy rycerskiego różańca, nie potrzebując bynajmniej razić oczu blaskiem fałszywych kamieni, połyskiem tombaku i pstrokacizną kolorowych wstążeczek.

Jeżeli o świecidełka chodzi — najlepiej służbę taką pełniłyby... kotyljony, posiadające i tę zaletę, że tanio kosztują.

Stan obecny tej sprawy wymaga reglamentacji ze strony władz państwowych i nie zdziwiłoby nas gdyby te władze ukróciły szerzącą się anarchję w dziedzinie noszonych dystynktorjów, nakazując zaprowadzenie ścisłego, wyraźnego odróżniania w zewnętrznym wyglądzie oznak ideowych organizacji zakonno-rycerskich, i oznak (dekoracji) orderowych, które jedne z drugiemi nic wspólnego dzisiaj nie mają.

Z punktu widzenia interesu organizacji rycerskich powitalibyśmy takie zarządzenie z radością, gdyż zachowując odpowiedni szacunek dla orderów

państwowych, musimy uznać wyższość instytucji zakonów rycerskich — nad instytucją orderów, która coprawda z tamtej początek wzięła, ale z czasem zwyrodniała przekształcając się w coś całkiem innego.

W naszej stanowej hierarchji, jak też w hierarchji moralnej, wyższość ta nie potrzebuje uzasadnienia, gdy się zważy, że niejeden order państwowy (nie mówimy ani o orderach wojskowych, ani wogóle o polskich, ale np. o orderach państw komunistycznych, bezbożniczych albo wręcz pogańskich itp.) udzielony być może za takie czyny, za jakie — w zakonie rycerskim — nastąpić by musiało skreślenie z listy członków.

Wprowadzenie przez rycerskie zakony — poważnych i prostych odznak, tradycjom i godności instytucji tych odpowiadających, a nie przypominających wyglądem odznak orderowych, z jednej strony, z drugiej zaś ukrócenie przez władze państwowe panoszących się dekoracji «orderopodobnych», spowodowałoby niewątpliwie zarówno podniesienie powagi orderów państwowych, jak też wzmożenie prestiżu stowarzyszeń zakonno-rycerskich. O to właśnie nam chodzi.

L. G.

NIEBEZPIECZEŃSTWO DEZORGANIZACJI W ORGANIZACIJ SZLACHTY.

Uprzejmie proszę Szanowną Redakcję o zamieszczenie tego drugiego «post scriptum» na marginesie artykułu p. Ostykowicza p. t. «Jeszcze o organizacji szlachty polskiej» (we wrześniowym numerze «Herolda»).

Niebezpieczeństwem dezorganizacji, o jakiem wspominam w tytule, byłoby wprowadzenie elementu rozkładowego — elementu, posiadającego etykę kontrastowo sprzeczną z etyką rycerską. Elementem takim są oczywiście żydzi.

Przytaczanie przykładów i charakterystyki jednostronnej etyki talmudycznej uważam za zbyteczne, gdyż jest ogólnie znana. Chcę tylko zwrócić uwagę, że istota żydostwa tkwi właśnie w talmudzie. — Żydzi nie są narodem w pełnem znaczeniu tego słowa, gdyż nie posiadają ani własnego języka, ani terytorjum, ani państwowości, ani nawet dążenia do tej państwowości. Sami zresztą w miarę potrzeby uważają się za «polaków wyznania mojżeszowego», a z chwilą zmiany wiary wypierają się także «narodowości żydowskiej».

Są więc raczej społecznością religijną, której rdzeniem jest talmud, nadający specyficzne, wrodzone piętno wszystkim żydom. Nawet żydowscy komuniści i wolnomyśliciele, pomimo pozornego zerwania z religją, przesiąknięci są etyką talmudyczną, wpajaną w ich dusze od wieków, tak silnie, że długo jeszcze trwa ona w tych pokoleniach, które porzuciły wyznanie.

Nie można więc zgodzić się z ustępem omawianego artykułu, który brzmi: «Do nowego skartabelatu zaliczone zostają pewne kategorje... Jednakże ze wszystkich tych kategoryj raz i na zawsze wykluczeni muszą być żydzi, o ile chrześcijaństwa nie przyjmą».

To stanowczo nie wszystko! — Czemże bowiem jest przyjęcie chrześcijaństwa przez żyda, jeżeli nie dobrym interesem, który bynajmniej nie zmienia jego istoty? Zbyt dobrze znamy powody przyjmowania przez żydów katolicyzmu i polskich nazwisk.

Trzeba zresztą zaznaczyć, że chrystjanizm nie jest jednym z koniecznych warunków do otrzymania szlachectwa, chociaż stan rycerski powstał na podwalinach kultury i etyki chrześcijańskiej. Piękny przykład rycerskich muzułmanów stanowią przecież tatarzy litewscy. Nawet bohaterscy, choć pogańscy, japończycy często są godni przyjęcia do naszego stanu szlacheckiego. — Żydzi jednak nie posiadają ani iskierki ducha rycerskiego. Jch żywiołem jest głównie kupiectwo. Berek Joselewicz temu zawdzięcza swą sławę, że był niespotykanym wyjątkiem.

Przyjęcie chrztu przez żyda nie może być pretekstem do prawa otrzymania szlachectwa. Pewną rękojmię bezinteresowności stanowi nobiltowanie takiego żyda, którego rodzice przyjęli chrzest przed jego urodzeniem, lecz i to nie może w jednem pokoleniu zmienić jego żydowskiej natury, choć bywa często zajadłym antysemitą. Chrystjanizm dąży do nawrócenia — między innymi — żydów, lecz nawrócenie musi trwać przez kilka pokoleń. Długo bowiem pokutują w duszach i psychice zakorzenione cechy etyki talmudycznej, tudzież wrodzony anarchizm, tak przeciwny ideologji rycerstwa, które stoi na straży państwa i jego potęgi. To wskazywałoby na konieczność wylegitymowania się przynajmniej trzema pokoleniami nieżydowskiemi przed przyjęciem do stanu szlacheckiego.

Jakkolwiek p. Ostykowicz twierdzi, że u nas nie może być mowy o rasizmie, jako niezgodnym z dawną polską tradycją, to jednak jeszcze mniej zgodna z tradycją rycerską jest etyka talmudyczna.

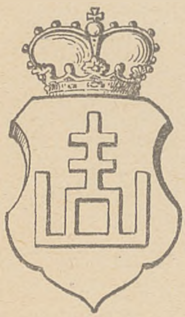
Szlachcie, w której rękach jest prawo skartabelatu, nie wolno dopuścić, aby najdrobniejszy ślad tej etyki mógł pozostawić jakąkolwiek skazę na klejnocie rycerstwa.

Ludwik Mokrski

TESTAMENT HERALDYCZNY DOMU WERYHÓW - DAROWSKICH.

Zamieszczamy poniżej bardzo ciekawą, nigdzie dotychczas nie publikowaną, wiadomość o pradawnym — a nieznanym heraldykom naszym — herbie rusko - litewskim «Wasilissa», którym się pieczętuje podziś dzień, bardzo niegdyś można, a kniaziowskiem pochodzeniem się szczycąca, skąd mitry książęcej nad herbową tarczą używa, rodzina Weryhów-Darowskich. Wiadomość poniższa jest tem bardziej zajmująca, że pochodzi z pod pióra członka tej rodziny jakim jest zmarły w ostatniem ćwierćwieczu ubiegłego stulecia, Alexander Weryha-Darowski, miłośnikom przeszłości naszych ziem kresowych dobrze znany autor wielu, drukowanych często pod pseudonimem, prac historycznych, heraldycznych, społecznych, a zwłaszcza satyrycznych, w których wielką inteligencję i dowcip z niemałą łączył ciętością. Z nas tu bliżej interesujących, bo z heraldyką i historją szlachty związanych prac, drukiem ogłoszonych, najpoważniejsze są: «Znaki pieczętne Ruskie» — Paryż, 1862, «Jeden rozdział do przyszłej księgi przysłów polskich» — Kijów, 1867, «Przysłowia do nazwisk szlacheckich» — Kijów, 1870, «Przysłowia polskie odnoszące się do nazwisk szlacheckich i miejscowości» — Poznań, 1874, ponadto liczne ramoty i «ulotne świstki», jak sam swoje prace nazywał. Wiadomość o herbie Wasilissa w poniższym liście, którego posiadanie zawdzięczamy uprzejmości Rodziny ś. p. A. W. D., poprzedzona jest ustępem o dziejach rodzinnych, które ze względu na charakterystyczne szczegóły, jakie zawiera, podajemy w całości.

LIST DO PANA WINCENTEGO WERYHY — DAROWSKIEGO BYŁEGO SENATORA, SEKRETARZA SENATU WOLNEGO MIASTA KRAKOWA.



Pytasz mnie o proceder Domu naszego w r. 1802. Legitymowaliśmy się tylko od Zygmunta, o stosunki rodziny pozostałej na Litwie dopytywać się było trudno. Zerwane przeszło od półtora wieku, sam czas wygluzował ich prawie z pamięci. Dokumentów nie wiedzieliśmy, ani gdzie, ani u kogo takowych szukać. Zygmunt wyniósł się, a raczej umknął do korony, zabiwszy Łopotta, człowieka znacznego. Prześladowany od jego rodziny, zaciągnął się pod chorągiew pancerną Hetmana Wielkiego Koronnego Sobieskiego, u którego miał zachowanie, i ten go «exemptami woyskowemi» zasłaniał przeciwko pozwom. Do wyroku nigdy nie przyszło, ale ta nieszczęśliwa sprawa sprowadziła jeszcze wielką burzę na głowę Alexandra, brata Zygmuntowego, o której trochę niżej szczegółowo opowiem. Tak jak słuszną czynisz uwagę, Konstytucja roku 1673 (a) nadawała tylko Zygmuntowi obywatelstwo koronne. Gdyby nie był szlachcicem, tem samem nie mógłby zostać towarzyszem w kompucie rycerstwa poważnych chorągwi,

(a) Prawa Konstytucji i Przywileje Królestwa Polskiego i Wielkiego Xięstwa Litewskiego i wszystkich Prowincji należących, Warszawa 1732, 1782, Volumen Legum fol. 129.

jakie były husarskie i pancerne, złożone z samej szlachty rodowitej karmazynowej. — Wiemy z notat tamecznych i tradycji, że miał ojca Alexandra, a dziada Andrzeja. Ojca Zygmunta znał Niesiecki, tylko źle wyczytał, zapisał «Borowskim». Alexander Weryha podpisał z Trockiego elekcją Władysława Wazy w roku 1632 (b). Ten Alexander z Reginy Unichowskiej zostawił trzech synów: naszego Zygmunta, Alexandra i Andrzeja, łowczego nowogrodzkiego, którego znowu Niesiecki pod Darowskimi herbu Ostoja policzył (c). Chociaż to jeden dom z naszym, piszą się również jak my z Darowa, tylko że Nowogrodzką dzielnicę mylnie do Ostoi pociągnięto, tak jak nasi heraldycy też ze Śreniawą i Ślepowronem poplątali. Nałęczowie zaś żadnego z nami nie mają stosunku; to szlachta koronna, a my rusko-litewska. Przodkowie nasi trzymali się nawet obrzędu cerkwi wschodniej, co pokazuje, że ich chrzest Litwy już zastał Chrześcijanami, pierwiastek origine ruski. Dziad Zygmunta był Andrzej, babka Juljanna Połubińska. O tym Andrzeju w niedawno wydanym pamiętniku Teodora Jewłaszewskiego jest wzmianka, która dowodzi, że dom nasz nietylko szlacheckim, ale i możnym był w Litwie, jeszcze w połowie XVI wieku. Władyctwo pińskie było bardzo bogate i suma na nie potrzebna, jak na tamte czasy, musiała być bardzo znaczna. Oto jest ten ustęp:

«W tymże roku 1572 widząc Pana Ojca mego osierociałym i nieutulonym w żalu po śmierci Małżonki, po wspólnej naradzie z nim zrozumiałem, że on by się chętnie zgodził na jakim Władyctwie po zakonnemu życie zakończyć. Dowiedziawszy się przeto o opróżnieniu Władyctwa Pińskiego, starałem się o nie dla niego, że już nie wspomnę prac i nakładów tudzież zabiegów rozlicznych, gdyż to wszystko dla Ojca mego miłego powinienem uczynić, ale gdy do nakładów już mi pieniędzy nie stało, byłem tak nieszczęśliwy, że tu koło Lachowicz w żaden sposób pieniędzy zapożyczyć nie mogłem nawet u takich ludzi, którym sam nieraz wygadzałem w potrzebach. Aż ten po którym najmniej tego spodziewać się mogłem, Pan Andrzej Darowski, zaco po śmierci dobre słowo mu daję, pieniędzmi mię poratował, tak żem owo Władyctwo Pińskie dla Pana Ojca otrzymał i t. d.» (d).

Dowiedziałem się, że zabicie Łopotta, skrupiło się, jak to mówią, Zygmuntowi, a zmielono na Alexandrze; historja była taka: Najściem roku 1678 zjechało mnóstwo szlachty do Grodna; był to pierwszy Sejm, w tym miejscu, widowisko ciekawe dla niebywałych w Warszawie. Przybyli Łopottowie przybył nasz Alexander; zdybawszy się razem patrzeli na siebie krzywo, przymawiali wzajemnie; szczególnie Alexander odgrażał się sierdzisto. Ale pod bokiem Króla i Sejmu burda była niebezpieczną, groziła gardłem.

(b) Herbarz Polski wydany przez I. N. Bobrowicza Lipsk, 1839 1846. T. II k. 67 T. IX k. 279

(c) Tamże I III k. 312.

(d) Pamiętnik Teodora Jewłaszewskiego nowogrodzkiego podsędka 1546 i 1604. Wydał T. Xiąże Lubomirski Warszawa 1860 k. 23, 24.

Łopottowie chociaż silniejsi, ale ludzie więcej de jure niż de facto, znosili cierpliwie. Uzuchwalony tem Alexander, a więcej jeszcze licząc na powinowactwo Połubińskiego, Marszałka W. Litewskiego, zaczął dawać coraz to większe okazje, razu jednego zaczął grubo przymawiać Łopottom, którzy go zbywali, że zaufany w niezasłużone łaski Króla Jegomości i bezpieczny pod jego bokiem, ale niech trocha poczeka do końca Sejmu i odjazdu królewskiego. Alexander człowiek gwałtowny z natury, a do tego nietrzeźwy, krzyknął, że mu po królu nic, że go nie zna, znać nie chce. «Ostrożnie, Waszmość Panie, ściany też mają uszy», odezwał się szyderczo któryś z Łopottów i wskazał palcem na wiszący konterfekt królewski. Alexander, zapamiętały, nieprzytomny, odparł natychmiast, że te uszy obetnie, aby nie słyszały. Dobywszy szabli porąbał w drobne sztuki malowidło, a Unichowskich, którzy hamować chcieli, ciotecznych swoich, pokrwawił. Za tę sprawę dostał mandat na Sąd Sejmowy o zbrodnię obrazy Majestatu, wytoczył się proces kryminalny, popierali go silnie przyjaciele i stronnicy Łopottów, — Sapieha, Marszałek Koła Rycerskiego, uproszony przez Połubińskiego, Marszałka W. Litewskiego, powagą swoją zastawiał Alexandra, forsa jednakowo była tak wielka, że dla utrzymania Sejmu, który się rwać począł, musiał odstąpić. Wyrok zapadł (e).

Król na oko złagodził tylko karę śmierci na wieżę, ale w samej rzeczy odpuścił winę zupełnie i sprawa ta żadnych złych skutków nie miała (f).

Zygmunt bardzo długo służył woyskowo dopiero po traktacie Karłowieckim i odzyskaniu Kamieńca odstąpił pocztu i wypisał się z Regestru, więc przy końcu roku 1699, albo na początku roku 1700. Data śmierci niewiadoma; z Marjanny Trzcińskiej zostawił czterech synów: Paweł i Andrzej zeszli młodo bezdzietnie, Michał, sędzia grodzki oświecimski, z Zofją Winnicką miał tylko trzy córki, Szymon, skarbnik owrucki, z Konstancją Domańską przeżył liczne potomstwo i od niego rozchodzimy się. Jest to nasz ostatni wspólny przodek.

Na tych szczegółach kończą się dzieje pewniejsze, z trocha dawniejszych czasów. Bliższa domowa przeszłość każdemu z nas dobrze znajoma. Słyszałem od mojej babki zmarłej w roku 1836 o jakichś bogatych litewskich sukcesjach, które spaść miały pod koniec zeszłego wieku, ale te tako, jako sławne Neapolitańskie sumy, nigdy nie doszły. Zawieruchy krajowe zapewne przeszkodziły, w papierach nie znalazłem żadnego śladu. Jaki był stan majątkowy Zygmunta i Szymona nie umiem powiedzieć dokładnie, ale po tym ostatnim nic nie pozostało, budowaliśmy wszyscy nasze fortuny na nowym jak to mówią korzeniu. W notatach Adama syna Szymona, a mojego pradziadka, znajduje się następująca wiadomość: «Ito sciendum, że Ojciec do najmniejszego szeląga substancją stracił, post fata zaniosłem Ma-

(e) We środę po święcie Matki Boskiej Gromnicznej 1679 roku w Grodnie.

(f) Pamiętnik Mikołaja Siemiołowskiego 1648, 1669; wydał August Bielowski Lwów 1850 k. 283.

nifest cum recessu coram actis Castrensibus Camen» (g).

Adam cały swój żywot strawił na usługach publicznych, służył woyskowo, sprawował urzędy grodzkie, ziemskie przeszło trzydzieści lat. Był podsędkiem, oprócz tego odbywał funkcje poselskie na Sejmy i deputackie na Trybunały koronne, a niemniej komissarskie pograniczne z Turcją i Tatarami. — Te ostatnie Konstytucja Sejmu roku 1764 zapisała (h). W archiwum do niedawna zachował się list Borcha, podkanclerzego koronnego, pisany do Adama na początku Roku 1779, w którem donosi, że Król Jegomość deklarował dla niego wakującą kasztelanią sanocką. Przeszkodziła śmierć, rychło nastąpiona, a może starzec przeszło siedemdziesięcioletni dla podeszłego wieku sam się od Senatorji wymówił. Umarł w pierwszych dniach Czerwca roku 1779 na kadencjach sądowych w Kamieńcu.

Łaska Królewska była bardzo względną. Świeżo po wyniesieniu Antoniego Lipińskiego na kasztelanią halicką na jego miejscu został pisarzem ziemskim podolskim syn Adama, Jan cześnik latyczowski (dnia 24 Czerwca 1778). W składzie Izby Sądowej ojciec i syn zasiadali razem, na co wielu mających wpisy w sprawach ważnych niespokojnemi patrzało oczyma.

Nie łudził się bynajmniej stary Adam skąd go ta niespodziewana godność spotyka, przezierał jasno w jej źródło. Dlatego odebrawszy list Borcha miał powiedzieć «chcą mię wykurzyć przynajmniej ze Królewskiem kadzidłem.» Jan syn Adama był ostatnim podsędkiem ziemskim podolskim. Ostateczny upadek Kraju życiem zapieczętował: umarł dnia 14 grudnia 1796 roku.

Przechodzę teraz do herbu, zadałeś mi nielada robotę w której nietylko stawić litery, ale jeszcze kreślić figury wypadnie. Heraldyka nie jest dla mnie przedmiotem zupełnie obcym, ale przyznaję się otwarcie, że z pomiędzy suchych gałęzi nauki ją pierwszą, gdyby można, spaliłbym na kominku. Przesiąknięta olejem takich głów, jakiemi były naszych heraldyków, powinny drewka z niej płonąć jasno, wesoło.

(C. d. n.)

(g) «Dispositiones domus et substantiae carae Soboli et posteritati relictae, per me Adamum Darowski subdapiferum Tremboweliem et Camerarium Terestrem Podoliae in vita coagulate, et in hunc librum propter memoriam inscriptae.» Notaty pisane przed rokiem 1748, w którym po śmierci Jakóba Pogroszewskiego został Podsędkiem Podolskim (d. 25 Września).

(h) 21 mo na Instalacją urodzonych Posłów Ziemskich urodzonemu Adamowi Werysze Darowskiemu, Podsędkowi Ziemskiemu Podolskiemu, Porucznikowi Pancernemu w nagrodę dokładnych fatyg i starania w interesie Rzeczypospolitej z dworem Tatarskim przez Komisję w Józefgrodzie w Kamieńcu odprawione skutecznie zakończonym, podjętych sumę dwanaście tysięcy Złotych polskich naznaczamy, które skarb koronny wypłacić będzie powinien. «Prawa, konstytucje i przywileje» Volumen Legum VII fol. 339 Titulo: «Recompensa urodzonemu Darowskiemu.»

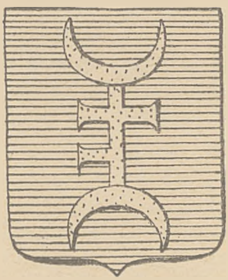
«KSIĘGI HERBOWEJ RODÓW POLSKICH» Ś. P. JULJUSZA HRABIEGO OSTROWSKIEGO CIĄG DALSZY

SZCZAPLINA – W polu błękitnem, nad podkową barkiem na dół obróconą dwie szable rękojeściami do góry ukośno skrzyżowane, między niemi u góry pół podkowy barkiem w prawo. Nad hełmem i koroną pięć piór strusich. Labry.



Herb rodziny saskiej Erdmanów w XVII stuleciu na Litwie osiadłej. *Chrząński tabl. VIII, Kuropatnicki, Rietstap, Bork., Żern.*

SZCZENIOWSKI – Na tarczy – w polu błękitnem – między barkami dwóch półksiężyców złotych, rogami do góry i na dół, półtora krzyża złotego bez lewego dolnego ramienia.



Tarcza herbu Szczeniowskich, dawnej wołyńskiej rodziny, obecnie herbu Paprzyca używającej. *Barwy podał p. Bronisław Zaleski. Piekosiński — „O Dynast. Szl. Polsk. Pochodzeniu,“ 256 nr. 65.*

(d. c. n.)

«Z OJCA MIECZA, Z MATKI SAKIEWKI...», taki jest tytuł przedmowy do drugiego wydania «Szczenięcych lat» Melchjora Wańkowicza (Warszawa — «Rój» — 1935). Zwracamy w tem miejscu uwagę wszystkich, komu na sercu leżą sprawy kultury szlacheckiej na te dwanaście stron przedmowy do uroczej książki, którą wszyscy n ają, a jeżeli jeszcze nie znają — to niechże jak najprędzej poznać pośpieszą. Ale biorąc drugie wydanie «Szczenięcych lat» do ręki, niech przedewszystkiem przeczytają przedmowę, niech się wczują w słowa autora, skierowane do nieznanego «starego człowieka» z Kowieńszczyzny, niech się wmyślą w apostrofy do «panów» Augustyniaka i Sikory, niech się zastanowią głęboko nad takim oto ustępem:

«Myślę, że, mimo iż oficjalnie potępiona, musi być prawdą teorja o powstaniu szlachty z najazdu, o jej dynastycznem pochodzeniu. Skądżeby inaczej tak wyraźne poczucie nietylko rasowej, ale wprost fizjologicznej odrębności trwało przez cały ciąg dziejów, aż w najpóźniejsze czasy?»

Kto z nas, grzebiących w świadomości własnej i szukających odpowiedzi na moc pytań, jakie nasuwa nieustanne szturchanie się o kanty nowej współczesności polskiej, nie odczuł w sobie tej odrębności, kto w tę odrębność, tę rasową, fizjologiczną odrębność naszą nie uwierzył? Ale też czy wielu jest zpośród nas takich, którzyby kreślić mogli następujące słowa, nie wątpimy że szczerej, spowiedzi:

«Nimem się nagiął, nim mnie ogarnęła gorącą falą prawda Polski żywej, Polski współczesnej, dziwne mi było patrzeć przy objazdach organizacyjnych przed wojną na synów chłopskich; najprzód mnie drażnili, potem przez pewien okres szalenie mi imponowali, wykradałem od nich ich sekrety życia z podejrzliwą zazdrością. I dopiero po przerobieniu wielkiej pracy duchowej poczułem, że jesteśmy jednem. Po przerobieniu formalnego procesu wrastania niby w jakiś całkiem obcy naród».

Ale najbardziej znamienne jest to, co bezpośrednio następuje, wyznanie autora — po przerobieniu powyższej wielkiej pracy duchowej:

«I dlatego, kiedy czytam u Piekosińskiego o szczepie Wieniawitów, niosących w szczycie żubrzą głowę z pierścieniem w nozdrzach, walących zza Odry...

...i o szczepie Gryfów, który kraje pomorskie wydarł Wendom...

...i o szczepie Szeligów — procarzy, sunących na południe Polski...

...i o szczepie Wężów, zajmujących ziemie środkowej Polski, i o Jastrzębiach niosących w szczycie podkowę...

...i o Lisach wreszcie, mojem plemieniu, podbijających północny Wschód...

—zaczynam wierzyć, jak chce Piekosiński, że należymy my, Wańkowicze, do owej czternastej dynastji w liczbie owych dwudziestu dynastyj szlacheckich, które opanowały Polskę, że nie napróżno w herbie się moim żarzy najszacowniejszy runiczny znak «tyr» ze starszego runicznego futhorku, znak skandynawskiego boga wojny, przysługujący tylko rodom senjorackim w dynastji».

Wańkowicz cytuje niesamowite experymenty tołstojowskie młodego polskiego «hrabicza» w Petersburgu, który je przetrwał, i cytuje obywatelskich synków łapiących na przekąskę sardynki z wanny lub rżnących w karty przy świetle żywych kandelabrów — i stwierdza, że i takie kawały nie wykoleiły tych, którzy «mieli z czego chudnąć kulturalnie». Własny jego przykład jest najbardziej przekonywujący pod tym względem i uzupełnia znakomicie tamte cytaty. Tylko, że przy tamtych «niesamowitych» lub poprostu pijanych wyczynach, jego experyment — pozornie niemniej ryzykowny — był experymentem twórczym, koniecznym, a — jak się pokazuje — dla prawdziwego szlachcica nietylko nie zabójczym, ale prowadzącym do wzmożenia w głębi jego psychiki tego, co najistotniejszą cechę duchowości człowieka wysokiej rasy stanowi: wiary w swą rasę.

Czytamy w zakończeniu przedmowy:

«Wszystko co piękne w historji naszej, daliśmy my, szlachta. Aż do końca. Aż do P. P. S., którego najdzielniejsi wodzowie byli dobrą

szlachtą herbową.

Daliśmy krajowi jedność kulturalną, która pozwoliła trzem jego rozdartym częściom, trzem tak bardzo różnym kulturą zaborom, po odzyskaniu niepodległości zrosnąć się tak szybko, że aż to podziw wzbudziło w cudzoziemcach. Jakżeż inaczej było w Niemczech, więcej przecież mających stadnego zmysłu, ale mieszczańską kulturę.

Daliśmy Polsce wszystkich największych wieszczów, poetów, pisarzy, myślicieli...

Daliśmy ostatnio Polsce Odrodzonej dar, na który niekażdy stać naród — wodza.,.»

Temu samemu zapatrywaniu daliśmy wyraz w lipcowym zeszycie «Herolda», stwierdzając, że «jesteśmy członkami tego samego stanu, tej samej wielkiej rodziny, z której pochodził zmarły Wódz», który jak «wszyscy inni przed nim wielcy i najwięksi wodzowie nasi, był synem szlacheckim...»

Zacytujemy na zakończenie apostrofę, jaką Melchjor Wańkowicz swą «Przedmowę» zamyka:

«Tak, kolego Augustyniak, tak, obywatelu Sikoro!»

«Miałbym do was prośbę: potępiacie szlachetczyznę i naśladujecie. Wolałbym, żebyście ją wielbili i nie naśladowali.»

Czy podobna głęboką myśl w apostrofie tej zawartą i duży kompleks kulturalnych problemów polskiej współczesności rozwiązującą, wyrazić krócej, trafniej i... grzeczniej, a zarazem zgodniej z «ich» interesem i z naszym, i z interesem kultury Polski Nowoczesnej.

Są w «Przedmowie» pana Wańkowicza ustępy co do których nie zupełnie byśmy byli w zgodzie z autorem. Wydaje się nam, naprzykład, niesłusznem ochrzczenie naszego stanu szlacheckiego mianem «plutokracji». Mimo niewątpliwego dobrobytu, bogactwa nawet, «plutokracją» szlachta nasza nigdy nie była. «Plutokrację» cechuje psychika konsumentów — szlachta natomiast jest aż do szpiku kości producentem. I miecz naszych przodków, i pług dziadów naszych — z jednej wykute były stali. To nie jest frazesem. Ponad tą prawdą pan Wańkowicz przechodzi zbyt może łatwo. Słuszne utyskiwania szlachty litewskiej i ruskiej na przybyszów z Korony przemawiają tylko przeciwko tym ostatnim i potwierdzają jedynie prawdę o polskim obwarzanku, nie mogą natomiast być argumentem pomniejszającym wartość szlachty litewsko ruskiej. Przykłady zaczerpnięte z rodów możnowładczych nie są przykładami, gdyż magnaterja nasza czasów polubelskich, królewięta kresowe, arystokracja przez zaborców tytułami dziedzicznymi upstrzona — to już nie jest szlachta typowa. Typową szlachtą przez cały ten okres czasu jest ziemiaństwo paro, lub kilko-wioskowe najwyżej. A ono — poza nielicznymi wyjątkami — do typu plutokracji nie zbliżało się nigdy. Zwłaszcza w feljetonie «Kurjera Porannego» p. t. «Pycha — z ojca miecza, z matki sakiewki», stanowiącym jakby uzpełnienie omawianej przedmowy, całe dłuższe ustępy, zwłaszcza ustęp o dualiźmie pierwiastków w duszy jednoklasowego narodu szlacheckiego, budzą poważne zastrzeżenia, o których radzibyśmy jeszcze podyskutować. Brak miejsca narazie staje temu na przeszkodzie, ale obiecujemy sobie powrócić do tych spraw, gdyż zarówno osoba i znakomity talent autora, jak doniosłość poruszonych przezeń problemów, ze wszech miar na to zasługują.

L. Grocholski.

«LISTY PASTERSKIE» ks. dr. Ignacego Dub-Dubowskiego, Biskupa Filippopolitańskiego, byłego Biskupa Łuckiego i Żytomierskiego. Pięknie w skórę oprawny, bogato ilustrowany, tom o 295 stronach, zawiera kilkanaście listów pasterskich i mów Duszpasterza, wybitnie znanego ze swych ciężkich a zwycięskich przejść z bolszewikami, którym — w okresie najgorętszych walk rewolucyjnych o Żytomierz — przeciwstawił spokój ducha i majestat reprezentowanego przez siebie Kościoła Katolickiego, a potem, zarówno na placówce swej łuckiej, jak też po osiedleniu się na stałe w Rzymie, zawsze zwalczał tę najgorszą, najniebezpieczniejszą zarazę ducha. Słusznie w przedmowie do wydania swoich «Listów Pasterskich», stosuje ksiądz Biskup do bolszewików słowa Mickiewicza: «Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy!...». Przez całą książkę, przez wszystkie listy i przemowy, przewija się myśl nieustannej walki z bezbożnictwem i z bolszewizmem, myśl przeciwstawienia ich niszczycielstwu — katolickiego i polskiego dzieła tworzenia nowych, a zwłaszcza duchowych, wartości. Nieustannie nawraca, dostojny Autor, do spojrzeń w rycerską przeszłość narodu, z której czerpie rycerskie wskazania na dzień dzisiejszy. Niestety, szcze-

gółowsze sprawozdanie o tej pięknej książce przekraczałoby ramy i zakres naszego miesięcznika, sygnalizujemy ją tutaj jednak, choćby pokrótce, dlatego, by na to wydanie zwrócić uwagę tych wszystkich, którzy się interesują sprawami naszego Wołynia, niedaleką tegoż przeszością, zwłaszcza w okresie walki z najgorszymi wrogami Kościoła i Polski, z nieprzejednanymi nieprzyjaciółmi rycerskich tradycji — które tak wielkiem umiłowaniem otacza ks. Biskup Ignacy Dub-Dubowski.

«LA NOBLESSE RUSSE» I PASZKWIL PANA IKONNIKOWA. Leży przed nami tom F/I dziwnego wydawnictwa nazwanego «La Noblesse de Russie», wydawanego w Paryżu przez p. Mikołaja Ikonnikowa, marszałka szlachty powiatu kuźnieckiego i wice-prezesa genealogicznego biura Związku Szlachty Rosyjskiej. W sprzedaży, oprócz tomu, który mamy przed sobą, znajduje się tylko tom «D», zawierający potomstwo Raczy, do jakiego należą rosyjskie rodziny Puszkinów, Buturlinów i t. p. Tomy oznaczone literami A.B.C.E. i mające podać genealogję rosyjskich Rurykowiczów, rosyjskich Gedyminowiczów, i kilku znakomitych rosyjskich rodzin jak: Tołstoj, Durnowo, Wasylczykow, Gołowin, Gołowkin etc. dotąd nie ukazały się.

Są to odbijane na multiplikatorze maszynopisowe stronniczki zebrane w dość okazały tom.

Prawie wszystkie genealogje ułożone zostały na podstawie drukowanych źródeł, na które autor powołuje się niemal przy każdem pokoleniu.

Wytycznej oceny cytowanych źródeł nie znajdujemy wcale, pomimo że są one bardzo różnej wartości i pomimo, że napuszona przedmowa, wyrażająca pewność, iż książka ta będzie napewno badana i wykorzystana, mogłaby obiecywać co innego.

Wydana po francusku, obliczona była, rozumie się, na cudzoziemskiego czytelnika, niestety jednak uderza od pierwszej swej stronnicy przerażającą wprost nieznajomością form i zwyczajów przyjętych w francuskiej genealogietyce. Ale to możnaby wybaczyć autorowi rosjaninowi, którego srogi los przerzucił z jego saratowskiego partykularza do całkowicie mu nieznanego, zachodniego, środowiska i życia. Niestety jednak uderza prawie zupełna nieznajomość francuskiego języka.

Niewiadomo czy należy zaliczyć do kategorji błędów językowych pozostawienie bez tłumaczenia urzędów jak «wojewoda», «strapczy», «stolnik», «diak» i t. p., albo wszystkich imion jak «Sergij», «Michaił», «Piotr», co mimowoli wywołuje uśmiech politowania.

Departament Heroldji Senatu nazywa się tam stale «Departement de l'Heroldie», czego zapewne żaden francuz nie potrafi zrozumieć, gdyż nowotwór «heroldie» należałoby autorowi tej książki opatentować uprzednio i wyjaśnić w jakim związku pozostaje z «héraldique» czy z «héraut d'armes». Tak samo będzie i z terminami administracyjnemi jak «piatina», albo z cytatami rosyjskiemi, wydrukowanemi francuską pisownią i łacińskim alfabetem.

Słowem — badacz, pragnący wykorzystać tę książkę, powinien znać język rosyjski, ale wtedy mógłby zużytkować wprost źródła, z których korzystał jej autor i wydawca.

Prawda, że przy niektórych rodzinach p. Ikonnikow wyzyskał nawet podane mu przez zainteresowane osoby wiadomości, jak to miało miejsce przy Wiesiołowskich, gdzie znaczną część genealogicznych szczegółów udzielił spokrewniony z tą rodziną francuski obywatel, p. inżynier Marceli Orbec.

Oczywiście mniej zainteresowania wzbudziłby w nas zbiór genealogji rodów rosyjskiej szlachty i napewno bylibyśmy znacznie pobłażliwsi tak co do formy jak i co do treści wszelkich opowiadań o nich, uważając, że w tych prymitywnych warunkach, w jakich znajduje się genealogistyka rosyjska, a zwłaszcza na wygnaniu, należy tylko zachwycać się wytrzymałością i staraniami jej pionierów. Niestety jednak musieliśmy wziąć bliżej do serca omawianą kwestję, ponieważ p. Ikonnikow poświęcił w swem wydawnictwie sporo miejsca rodowi Ogończyków Wiesiołowskich, hrabiów z Radzikowa. Zaopatrzył swoje genealogiczne informacje nietylko komentarzami, ale i wyjątkowym zupełnie artykułem o «Hrabi» Wiesiołowskim, którego to artykułu treść musi ubawić każdego polskiego heraldyka i każdego rzeczoznawcę w kwestjach szlachecko-legitymacyjnych.

Umieścił p. Ikonnikow obok siebie genealogję Wiesiołowskich, osiadłych w Smoleńskiem, podaną mu przez p. Orbec, rozpoczynając ją od Jakóba (ostatnie lata XVI w.), czyli tak, jak się

ona znajduje w Archiwum Senatu w Petersburgu; następnie genealogja różnych gałązek Wiesiołowskich na Ukrainie zamieszkałych, które skopjował z kijowskich i wołyńskich urzędowych spisów szlacheckich, wreszcie genealogja Wiesiełowskich czy Wesełowskich, którym przypisał pochodzenie neofickie albo «duchowne», jakby to ostatnie wykluczało ich szlachectwo.

Zastrzega się p. Ikonnikow, że nie zna języka polskiego i mógł popełnić błędy — wobec tego nie powinien był wogóle spraw polskich poruszać. Ale widać p. Ikonników pragnął ustrzelić za jednym strzałem dwa zające: zagmatwać sprawę rodowodu Wiesiołowskich h. Ogończyk tak, by się w niej nikt wyznać nie mógł i wymierzyć polskim heraldykom z za węgła tak silne uderzenie, by aż zapłakali, że nie podlegają więcej rosyjskim prawom, obyczajom i niekonsekwencjom rosyjskiej psychiki. Otóż do wyżej wspomnianych dodał jeszcze genealogję przepisaną z Niesieckiego i z T. Żychlińskiego — z własnymi oryginalnymi komentarzami.

Do tych ostatnich należy tłumaczenie słowa «stryjeczny», jako oznaczający «imiennika», co było potrzebne dla wykazania, że Marcin Wiesiołowski nie był rodzonym bratem, nawet nie «stryjecznym», jak chce Niesiecki, ale może wcale niekrewnym Piotra, Marszałka W. Litewskiego. Podobnie też tytuł hrabiowski rosyjski, nadany przez Piotra I-go Aleksandrowi i Józefowi Wiesiołowskim, wprawia p. Ikonnikowa w gniew, który doprowadza go do gołosłownego twierdzenia, że jest to legenda, nie mająca nic wspólnego z prawdą.

Imiona i nazwiska polskie są wykoszlawione w tak dziwny sposób, że wykazuje nietylko nieznajomość języka, ale to samo tradycyjne lekceważenie i niekulturalne przekręcanie uprawiane przez moskiewskich djaków i czynowników, jakie tak dobrze jeszcze pamiętamy. «Kasztelan Wojnicki» staje się «chatelain de Voinitchek», Sebastjan Lubomirski dostaje patronimicum «Jakovlevitch», Sobieski przetwarza się w «Sobesky», Bartliński w «Bortlinsky», Anna Klicka h. Prus I w «Anna Klitchko», Popielówna w «Salomée Papelow», Dunin Borkowski w «Dunine-Barkowsky», Krystyna Świdzińska, w «Christine Svadzinsky», a hrabianka Reyówna w «Emma Rejow» (czytaj Reżow).

Z imionami jest nie lepiej: François, Michel, Alexandre, Theophile, Henri, Ladislas pisze się normalnie, a obok nich «Andrei» — gdy mowa o polaku hrabi Wiesiołowskim, «Zigmunt», «Elizaveta» — również polka, «Ekaterina», hr. Nostitz Bąkowska, «Varvara», żona Krzysztofa Bystrama, ale co najważniejsze i najsmutniejsze, to odkrycie przez p. Ikonnikowa w genealogji Wiesiosiołowskich Jerzego, który miał syna «Rosyana»! U Żychlińskiego, (którego I. nazywa «Zychlnicki») podano: «Józef miał syna Jerzego, od którego poszła nowa odnoga rosyan Wiesiołowskich».

O parę wierszy dalej Adolf Bolesław, który nabył Krzywczyn od hrabiego Leszka Dunina Borkowskiego, dostaje za żonę jakąś «Leskę Dounina Borkowską».

Andrzej hr. Wiesiołowski «dziedzic na Woysławiu», jak pisze Żychliński, dostaje jako dziadka jakiegoś «Voislav Wessolawsky de Galicie» i wielki rosyjski genealogista nie zadaje sobie trudu zapytać kogokolwiek z rosjan, umiejących po polsku, jeżeli mu już tak trudno zwrócić się z tem pytaniem do bibljotekarza Polskiej Bibljoteki, w której korzystał z uprzejmie mu pożyczanego Żychlińskiego, że «dziedzic na» nie oznacza «wnuka».

Dalej następuje artykuł o «hrabi» Wiesiołowskim — Wesselowskym, b e z p o d a n i a i m i e n i a, usiłujący wykazać, że rosyjski obywatel obcego pochodzenia, niema prawa ani używać, ani nawet wspominać o tytule, należnym mu na podstawie pochodzenia od przodków danym tytułem udostojnionych poza granicami rosyjskiego imperjum.

Prawda, wspomina pan Ikonnikow o tem, że ostateczna decyzja należy do Cesarza, ale czyni to pobieżnie, bo słusznie wyczuwa, że ten paragraf dawnej ustawy, może się przeciwko niemu obrócić.

Pomijając już nienaukową, pogmatwaną, błędną terminologję, którą trzeba wybaczyć, bo kto tam w kuźnieckiem mógł się uczyć po francusku, stwierdzić należy, że ten paszkwil nic nie wyjaśnia i samemu sobie parę razy zaprzecza.

Jeżeli W. X. Cyryl jest Monarchą in partibus i na podstawie dokumentów uznanych przez siebie za wystarczające, przyznał, że Andrzej Wiesiołowski, rodowity szlachcic, do 6-tej części spisów starodawnej szlachty smoleńskiej już wpisany jest hrabią, to panu Ikonnikowu nie pozostaje nic innego jak przyjąć to do wiadomości, i potem — jeżeli chce — badać wartość

dokumentów aprobowanych przez swego Monarchę, doszukując się w nich fałszów lub kruczków. Jeżeli mu ta wdzięczna praca się powiedzie, może uzyska od W. X. Cyryla wyznanie, że się dał w błąd wprowadzić i odwołanie przyznanego tytułu. Możemy spokojnie zaczekać, bo aż do tej chwili pan A. W. będzie w oczach wszystkich hrabią zatwierdzonym w tytule przez swego Monarchę.

Zresztą Genealogiczne T-wo Rosyjskie, na czele którego stoi brat Cara Cyryla i do którego należy nietylko pan I., ale też poważni uczeni, jak br. Taube, br. Tieppolt, hr. Miłosławski-Tołstoj, p. Bratcow, p. Sawiełow, ks. Putiatin i inni, orzekło (26.V.1935 r.), że Car miał rację i że dokumenty hr. A. W. są wystarczające.

Takiego zakończenia sprawy p. I. nie przewidywał zapewne, my zaś jesteśmy skłonni uważać je za rostrzygające daleko definitywniej, niż rozstrzygało samo tylko orzeczenie Wielkiego Księcia.

Mniejsza o to zresztą. Podzieliwszy się z czytelnikami wiadomością o tej nieco egzotycznej ciekawostce, konstantujemy jedno: że panu Ikonnikow, ani almanach rosyjskiej noblessy, ani paszkwil — zupełnie się nie udały.

Jot.

« GRINGOIRE », wielki tygodnik paryski, w numerze z dn. 20. IX br. pisze co następuje: « Etjopja nie jest państwem. Jej teoretyczny szef, Negus, panuje conajwyżej nad szczepem abisyńczyków. Pozostały kraj, podlegający dzikim, krwiożerczym Rasom, utrzymującym się z handlu niewolnikami, całkowicie się wymyka władzy centralnej. Ta ostatnia praktycznie jest nieistniejąca i nie jest w stanie zapewnić wykonanie jakiegokolwiek traktatu... Od 1916 do 1935 r. miało miejsce 91 zbrojnych napadów Etjopji przeciwko Włochom. W 1923 r. w napadzie brało udział przeszło 30.000 ludzi; ostatnim był napad pod Ual-Ual, który zadecydował o mobilizacji włoskiej... Jakim cudem ten surowy, dziki, barbarzyński kraj wszedł do Ligi Narodów? L. N. postanowiła przyjęcie Etjopji w 1923 r., t. j w chwili, gdy Mussolini zdobył Rzym i przywrócił porządek we Włoszech. Socjalizm zostaje przepędzony, loże masońskie rozwiązane, Italja, która się staczała w przepaść, podnosi się z upadku. Rewolucyjne siły świata są zaniepokojone sukcesami Duce. Italja ogłasza swe rozczarowanie, swój żal o niesprawiedliwości zadane jej traktatem wersalskim, stwierdza konieczność exspansji swojej. Wiadomo wszystkim, że Włochy prowadzą ożywione negocjacje z Negusem. Wrogowie Mussoliniego nie chcą za nic dopuścić do tego, by Italja otrzymała potrzebne jej dominja kolonjalne. Jeden jest tylko na to sposób: wprowadzić Etjopję do Ligi Narodów, uczynić ją w Genewie równą Italji Cezarów. Italja protestuje, ale jest zajęta wewnętrzną reorganizacją, ponadto rzuca się jej, w polityce zagranicznej, kłody pod nogi. Z tej chwili korzysta Paul-Boncour, błazeński Robespierre, by spłatać figla Mussoliniemu. Francja, poparta przez Chiny, wysuwa i przeprowadza kandydaturę Negusa... Obecnie przeciwko Włochom zawiązała się liga: obu Międzynarodówek i masonerji. Nie zażądały one sankcji przeciwko Niemcom, gdy tam socjal-demokracja deptała zobowiązania międzynarodowe; nie zażądały jej przeciwko Boliwji gdy zaatakowała Paragwaj, ze spokojem patrzyły kiedy Rosja miażdżyła nieszczęsną Gruzję. Ale dzisiaj chodzi o Mussoliniego, pogromcę masonerji, socjalizmu, i komunizmu, i dla obalenia go nasi « pacyfiści » gotowi są rozpętać wojnę światową.»

Miesięcznik nasz nie jest organem politycznym, ale w obliczu wydarzeń wielkiej miary, o których prasa nasza informuje bardzo niedostatecznie, uważamy za obowiązek podanie czytelnikom tej garstki orjentacyjnych informacji. Chodzi tu bowiem nietylko o prestiż cywilizacji łacińskiej, o prestiż białego człowieka, ale chodzi o sprawy zasadnicze, o walkę idei, o pojęcia wchodzące integralnie w skład tego, co nazywamy ideologją rycerską.

L. G.

«TOPORZEŁ» – SYMBOL POLSKI II-giej? Każdego uderzyć musi cudaczność takiego nowotworu i takiego zestawienia pomysłów... ściętej głowy. Z wielką też rezerwą i z zastrzeżeniami redakcyjnemi podaje «Gazeta Polska» z dn. 25 sierpnia br. artykuł p. Marjana Konarskiego p.t. «Szukalski w hołdzie Marszałkowi». Stanisław Szukalski, utalentowany lecz dziwaczny rzeźbiarz, mieszkający w Hollywood, obmyślił projekt sarkofagu Marszałka Piłsudskiego, projekt, który – mamy nadzieję – nigdy zrealizowany nie zostanie. Nie będziemy wchodzili w szczegóły projektu, zatrzymamy się tylko nad tem, co nas tu specjalnie obchodzić może. Szukalski umieszcza projektowany przez siebie sarkofag w krypcie, której ścianę ozdabia krągłą tarczą, na której znajduje się obosieczny topór o górnem przedłużeniu toporzyska w kształcie haczykowatym, zagiętym w lewo. Ta cudaczna figura czy przedmiot heraldyczny przypomina co prawda nieco sylwetkę orła polskiego, ale zarazem wywołuje dziwnie przykre wrażenie jakiemś podobieństwem do młota i sierpa naszych wschodnich sąsiadów. Autor nazwał ten swój nowotwór heraldyczny «Toporłem» i każe mu być symbolem «Polski II-giej». Nie będziemy się rozwodzić nad tem. Znamy tylko jedną Polskę i wiemy że herbem jej jest Orzeł. Ani Polski numer II-gi nie znamy i znać nie chcemy, ani też nie pozwolilibyśmy sobie na takie lekceważenie symbolu narodowego i państwowego. Niemcy wprowadziły swastykę – nie kalecząc orła państwowego, Austrja również wprowadziła nowe godło państwowe w postaci pojedyńczego krzyża jerozolimskiego – zachowując jednak nietkniętym swego dawnego orła. Niema szanującej się rodziny, którąby się ośmieliła na podobne igraszki ze swoim herbem. Pragnęlibyśmy, by rezerwa Redakcji «Gazety Polskiej» bywała dalej posuwana, gdy w grę wchodzą symbole drogie każdemu polakowi i gdy chodzi o nazwę Polski. A o tej «Polsce II» już i pozatem, to tu – to ówdzie bywają wzmianki. Dawniej mówiło się złośliwie o przyszłej «Judeo-Polonji» mającej zastąpić Polskę, dzisiaj na serjo próbują niektórzy lansować pojęcie «Polski II». Wzywamy wszystkich, komu jest drogą nienaruszalność tradycji, stanowiących podstawową treść istoty naszej zbiorowości duchowej, by pilnie śledzili za takiemi przejawami i w swoim zakresie energicznie się przeciwstawiali lansowaniu podobnych bezeceństw. Marszałek Józef Piłsudski życie swe całe oddał w ofierze Polsce, poprostu Polsce, i bynajmniej nie Polskę numer drugi budował czy wskrzeszał (jak mówi autor omawianego artykułu). Nie można wykazać gorszego zrozumienia duchowej postaci zmarłego Wodza, jak przypisując Mu «wskrzeszenie» «Polski II-giej» pod znakiem «Toporła»... W tymże samym artykule znajdujemy wzmiankę o projektowanym przez Szukalskiego wielkim pomniku Wolności, na Plac Marszałka Piłsudskiego w Warszawie. Nie znamy szczegółów tego projektu, ale samej myśli, zawartej w cudacznym znowu skrócie «Politwarus», co ma oznaczać Polska, Litwa, Ruś – moglibyśmy najgoręcej przyklasnąć. Byle znowu nie wyfrunęły z niej jakieś «Toporły» pana Szukalskiego.

SZLACHCIC POLSKI SZWAGREM REMBRANDTA. Od hrabiego Saint-Obin, znanego heraldyka w Groningen (Holandja) otrzymaliśmy następującą notatkę:

W 1613 roku zapisało się na uniwersytet w Franeker we Fryzji, założony w 1585 roku, trzech polaków: dwóch braci Jan-Dymitr i Krystyn (Chrystjan) a Goraj Gorajscy, oraz ich guwerner Jan Makowski, alias Maccovius, urodzony w Łobżeniku (Łobżenicy?) w Polsce około roku 1560, czy 1588-go. Jan Makowski studjował uprzednio w Gdańsku, a 8-go marca 1614 roku uzyskał tytuł doktora teologji (protestanckiej) na uniwersytecie w Franeker. W 1615 roku został już profesorem nadzwyczajnym. Kilka lat później został zwyczajnym profesorem w Franeker i zmarł tamże 24 czerwca 1644 roku. Ożenił się 1-o voto w Leenwarden 27 września 1626 roku z Antje Ulenrbugh, urodzoną w 1600 roku zmarłą w Franeker 9 listopada 1633 r., 2-o voto z W. Clingbyl, ur. w 16.. r., córką profesora medycyny na uniwersytecie w Franeker, 3-o voto z Froukje Bonnema ur. 16.. r., córką burmistrza z Harlinen.

Występuje również jakiś «Jacobus Maccovius Polonus», zapisany na uniwersytecie w Groningen 24 września 1618 r.

Poniżej wykazujemy powinowactwo zachodzące między Makowskim a Rembrandtem:

Rombertus (van) U l e n b u r g h, ur. około 1555, urzędnik i burmistrz w Leeuwarden, członek Stanów, ambasador w Anglji, radca dworu we Fryzji od 1597 do 1624, zm. 3 czerwca 1624 r., zaślubił w 159.. roku w Sjukje Osingę, zmarłą 17 czerwca 1619, z której miał 9-ro dzieci, z których:

6. Antje U l e n b u r g h, ur. w 160. r., zmarła w Franeker 9 listopada 1633 r., poślubiona 27 września 1626 r. Janowi M a k o w s k i e m u vel Maccoviusowi, profesorowi teologji na uniwersytecie w Franeker we Fryzji, zmarłemu 24 czerwca 1644 roku.
9. Saskia U l e n b u r g h, ochrzczona 2 sierpnia 1612 r., zmarła w Amsterdamie 15 czerwca 1642 r., poślubiona w parafji Świętej Anny we Fryzji, 22 czerwca 1634 roku, Rembrandtowi van Ryn, słynnemu malarzowi holenderskiemu, zmarłemu w Amsterdamie w 1669 roku.

Saint-Obin

O POCHODZENIU I ZNACZENIU HERBU M. GDAŃSKA pisze p. Dr. Elly Schaumann w «N. S. Erzieher». Herb ten przedstawia w czerwonem polu dwa kawalerskie białe krzyże, jeden nad drugim, i złotą nad nimi koronę. Kolory biały i czerwony były kolorami związku hanzatyckiego i wszystkie miasta związkiem tym objęte, a więc i Gdańsk, miały te barwy w swych herbach. Białe krzyże kawalerskie w herbie miało wiele miast niemieckich, nawet nie przez zakony rycerskie założonych, tembardziej, że kolorami zakonu teutońskiego są czarny i biały. Herb Gdańska wyobrażony na starych pieczęciach i chorągwi, która brała udział w 1410 r. pod Grunwaldem, wyobraża tylko dwa białe krzyże w czerwonem polu — złota korona nad nimi dodana została na pamiątkę unji Wolnego Miasta Gdańska z Rzeczpospolitą Polską w r. 1457. Jest to zwykła heraldyczna korona z 3-ma liśćmi i 2-ma perłami. W XV w. dodano dwa lwy złote, podtrzymujące tarczę. Od połowy XVI w. dodawano rozmaite ozdoby, jak liście wawrzynu lub palmowe, czy też orła. W XIX w. dodano do herbu dewizę: «Nec temere, nec timide».

W tegorocznych zeszytach «Herolda» od 5-ego do 9-ego, błędnie podano w nagłówku rok V-ty, zamiast IV-ty. Prosimy Szanownych Prenumeratorów o dokonanie sprostowania powyższych pomyłek.

Redaktor naczelny

Ludgard hr. Grocholski

Komitet Redakcyjny:

L. Grocholski. J. A. Sierzputowski. St. Twardowski

Doświadczalna Pracownia Graficzna Salez. Szkoły Rzem., Warszawa, Lipowa 14.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.